

**Łukasz Warzecha**

## **POLITYCZNY PROJEKT REPOLONIZACJI I DEKONCENTRACJI – PRZYCZYNY, WĄTPLIWOŚCI I KONSEKWENCJE**

### **STRESZCZENIE**

*Media w Polsce powinny być polską własnością – uważa partia rządząca. Uzasadnienie planu repolonizacji/dekoncentracji mediów kończy się jednak zawsze na ogólnikach. Analiza nie potwierdza istnienia żadnych systemowych zależności między linią medium a jego polską lub niepolską własnością, zaś przeprowadzenie repolonizacji/dekoncentracji mogłoby mieć poważne negatywne konsekwencje dla wolności słowa.*

Słowa kluczowe: repolonizacja, dekoncentracja, media, własność, wolność  
słowa

Po wyborach prezydenckich powrócił temat dekoncentracji mediów, a właściwie ich „repolonizacji”, przewijający się podczas poprzedniej kadencji Sejmu właściwie od jej początku. Sprawa nie pojawiła się jednak po raz pierwszy po wyborach w 2015 r. Już w 2012 r. Jarosław Kaczyński zapowiadał takie działania. Na spotkaniu w Zielonej Górze w grudniu tamtego roku oznajmił: „Musi być tak, że polskie media są polskie. Mogą być lewicowe, mogą być prawicowe. Mogą nas lubić, mogą nas bardzo nie lubić, ale są polskie”<sup>1</sup>. Na tym samym spotkaniu zapowiadał również repolonizację banków. Ten ostatni zamiar częściowo zrealizowała jeszcze Platforma Obywatelska, natomiast repolonizacja mediów pozostaje nadal w planach i jest jednym z budzących największe emocje tematów.

W tym tekście pokażę, jak zmieniała się opowieść polityków PiS o repolonizacji mediów, dlaczego taka operacja nie byłaby możliwa w postaci, jaką proponuje PiS, jak wygląda sytuacja w krajach przywoływanych jako przykłady zamknięcia własnych rynków medialnych na obcy kapitał, a także, jak obóz rządzący może chcieć swoje plany jednak zrealizować.

W 2012 r. prezes PiS używał określenia „repolonizacja”, które jest o tyle mylące, że sugeruje, iż media, o których mowa, były najpierw polskie, potem zostały w całości kupione przez zagraniczne podmioty, teraz zaś miałyby być znów polskie. Może to w najlepszym wypadku odnosić się do niektórych gazet lokalnych, ale z pewnością nie do tych mediów, które najczęściej mają na myśli politycy PiS (a także wyborcy tej partii), czyli przede wszystkim do tych z grupy Ringier-Axel Springer (wydawca przede wszystkim dziennika „Fakt” oraz właściciel portalu Onet.pl). Owszem, występując w roku 2012, Kaczyński mógł myśleć o portalu Onet, którego przejęcie grupa RASP ogłosiła w czerwcu tamtego roku, trzeba też jednak przypomnieć, że media będące własnością niemiecko-szwajcarskiego koncernu w owym okresie nie były przez polityków PiS kojarzone z wrogością wobec własnej formacji. Ten ton w wypowiedziach polityków obozu władzy pojawił się dopiero po 2015 r. Zaś cel repolonizacji jest w deklaracjach polityków obozu rządzącego skorelowany ze stanowiskiem danego podmiotu medialnego wobec władzy (o czym będzie mowa w dalszej części tekstu).

24

Kiedy po raz pierwszy politycy PiS wspominali o temacie po wyborach w roku 2015, używali właśnie terminu „repolonizacja”. Temat żył intensywnie w roku 2016, gdy z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, mającego odpowiadać za przygotowanie projektu ustawy, płynęły informacje, że regulacja jest w zasadzie gotowa i czeka jedynie na decyzję polityczną. W grudniu 2016 r. na sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu występował wiceminister Jarosław Sellin, przekonując, że kapitał ma narodowość, a kapitał medialny w szczególności<sup>2</sup>. Wówczas jednak zaczęło się już pojawiać bardziej neutralne określenie „dekonzcentracja”<sup>3</sup>, sugerujące, że nie chodzi o „odzyskiwanie” mediów, ale o zapobieganie ich nadmiernemu skupieniu w jednym ręku. Z punktu widzenia oczekiwań elektoratu PiS nie było jednak różnicy. Od początku przekaz, czyli to, co nazywa się dzisiaj „narracją”, był jasny: „trzeba zrobić porządek z »niemieckimi« mediami”. Ten przekaz zgrywał się z powracającą regularnie w wypowiedziach polityków PiS antyniemiecką retoryką.

W kolejnych latach pytani o repolonizację/dekoncentrację przedstawiciele obozu władzy, w tym ci z MKiDN, powtarzali to samo: pomysły i regulacje są właściwie gotowe, natomiast nie ma decyzji politycznej<sup>4</sup>. Przed wyborami 2020 r. o repolonizacji/dekoncentracji właściwie się nie mówiło. Za to po zwycięstwie Andrzeja Dudy temat wrócił z przymiotem w wywiadzie Jarosława Kaczyńskiego dla radiowej Jedynki<sup>5</sup>. Prezes PiS zapowiedział w nim, że repolonizacja miałaby nastąpić szybciej niż do końca obecnej kadencji Sejmu. Nie mówił przy tym o szczegółowych rozwiązaniach.

Spróbujmy odtworzyć na podstawie wypowiedzi polityków obozu rządzącego argumenty, mające przemawiać za realizacją planu repolonizacji/dekoncentracji.

Po pierwsze – „kapitał ma narodowość”, co w tym przypadku ma oznaczać, że zagraniczni właściciele mediów funkcjonujących w Polsce wpływają na ich linię, dobór informacji, sposób relacjonowania wydarzeń w sposób sprzeczny z polskim interesem, a zbieżny z interesem krajów pochodzenia kapitału.

Po drugie – kraje Europy Zachodniej mają mieć, zdaniem polityków PiS, podobne rozwiązania, chroniące ich rynki medialne przed inwazją zagranicznych podmiotów.

Po trzecie – nadmierne skupienie mediów jest szkodliwe dla pluralizmu opinii.

25

Przy czym akurat ten ostatni argument wydaje się mieć najmniejszą wagę i jest najrzadziej przytaczany.

Żaden z tych argumentów nie wytrzymuje krytycznej analizy. Co więcej, można mieć uzasadnione podejrzenie, że w rzeczywistości nie chodzi wcale o uzdrowienie sytuacji na polskim rynku medialnym – o ile w ogóle uznajemy, że w tym akurat aspekcie wymaga ona jakiegokolwiek kuracji – ale o uderzenie w media krytyczne wobec rządzących.

Żaden z argumentów za repolonizacją nie wytrzymuje krytycznej analizy. Można mieć podejrzenie, że w rzeczywistości nie chodzi wcale o uzdrowienie sytuacji, ale o uderzenie w media krytyczne wobec rządzących.

Przeprowadzenie w Polsce dekoncentracji istniejących już mediów byłoby ogromnym wstrząsem dla obecnego ładu medialnego. Niezależnie od tego, jakie możemy mieć zastrzeżenia do sposobu jego kształtowania się czy obecnego układu, jest on w tej chwili porządkiem zastanym. Że zaś mówimy o sferze bardzo

drażliwej, bo dotyczącej wolności mediów i wolności słowa, państwo powinno tu postępować w sposób szczególnie ostrożny, zaś zwolennicy głębokiej przebudowy obecnego porządku powinni przedstawić wyczerpującą i szczegółową analizę,

Jeśli zwolennicy dekoncentracji twierdzą, że zagraniczna własność mediów oznacza wpływ właścicieli na ich linię redakcyjną oraz że ta linia jest z tego właśnie powodu sprzeczna z interesem polskiego państwa, powinni istnienia takich zależności dowieść.

dowodzącą potrzeby dokonania zmian i uzasadniającą zarzuty stawiane obecnemu układowi.

Jeśli zwolennicy dekoncentracji twierdzą, że zagraniczna własność mediów oznacza wpływ właścicieli tychże na ich linię redakcyjną oraz że ta linia jest z tego właśnie powodu sprzeczna z interesem polskiego

państwa – co jest zarzutem niezmiernie poważnym, bo właściwie zahaczającym o oskarżenie o zdradę, dotyczące również polskich dziennikarzy, w tych mediach pracujących – powinni istnienia takich zależności dowieść. Skoro – jak twierdzą – ta korelacja jest tak czytelna i oczywista, nie powinno być problemu ze stworzeniem odpowiedniej analizy. Gdyby były do tego podstawy, skonstruowanie takiego opracowania nie przekraczałoby możliwości przeciętnej organizacji pozarządowej, a cóż dopiero rządu, dysponującego własnym zapleczem eksperckim. Należałoby zatem wykazać na konkretnych przykładach, w jaki sposób zagraniczny właściciel mediów wpływa na ich linię, ale także, że jest to wpływ sprzeczny z interesem polskiego państwa. Liczba przykładów oraz ich zróżnicowanie, gdy idzie o różne media będące zagraniczną własnością, musiałyby być zarazem wystarczająco duże, aby można było z nich wyciągnąć wniosek o istnieniu systemowej i stałej zależności.

26

Najpierw jednak trzeba by w sposób przekonujący i możliwy do zaakceptowania dla przynajmniej większości zainteresowanych zdefiniować działanie wbrew polskiemu interesowi. Taka definicja nigdy jednak nie pojawiła się w wypowiedziach polityków obozu władzy. Oskarżenia zatrzymują się na poziomie ogólnikowej retoryki. Można z nich natomiast wywnioskować, że działanie wbrew polskiemu interesowi jest po prostu utożsamiane z krytyką obecnej władzy. Nie trzeba chyba uzasadniać, dlaczego tego typu rozumowanie jest nie tylko niedopuszczalne, ale wręcz niebezpieczne dla wolności mediów i wolności słowa.

Pojawiają się również wypowiedzi przedstawicieli obozu władzy, które nie pozostawiają wątpliwości, jaka jest faktyczna motywacja ewentualnej repolonizacji. Oto w rozmowie z tygodnikiem „Sieci” prezes TVP Jacek Kurski wprost stwierdza, że bez repolonizacji „nie da się powtórzyć roku 2019 czy 2020”<sup>6</sup>. Przy okazji Kurski powołuje się na Francję, co jest odniesieniem fałszywym (więcej o tym w dalszej części tekstu).

W tym punkcie pojawia się zresztą zasadnicza luka w argumentacji zwolenników dekoncentracji, ponieważ przyjmując takie właśnie kryterium sprzeczności z polskim interesem, zarazem pomijają w wygodny dla siebie sposób media, które są nie mniej krytyczne wobec obecnej władzy, a nie są zagraniczną własnością, takie jak „Gazeta Wyborcza” czy „Polityka”. Już samo to zaprzecza istnieniu jakiegokolwiek systemowej korelacji. Przyjmując zaś luźno zarysowane przez polityków obozu władzy kryteria działania „przeciw polskiemu interesowi”, trzeba by przyjąć, że jednym z najlepiej odpowiadających im mediów są te należące do Agory, której największym pojedynczym właścicielem jest OFE PZU Złota Jesień, dalej Agora Holdings, a dopiero na trzecim miejscu, i to ledwie od 2016 r., jest MDIF Media Holdings, związany finansowo z Georgem Sorosem<sup>7</sup>.

Tezy o realizacji „antypolskich interesów” nie potwierdza również historia własności wielu polskich (czyli funkcjonujących w Polsce i zatrudniających polskich dziennikarzy) mediów. Na przykład dziennik „Rzeczpospolita” był kolejno współwłasnością norweską, brytyjską i polską. Największą krytykę ze strony obecnej władzy ściągnął na siebie, gdy stał się własnością polskiego przedsiębiorcy.

Najmocniej krytykowany dziś przez rządzących „Fakt” – w którym pracowałem przez pierwszą dekadę jego istnienia – zaczął ukazywać się w roku 2003, gdy w Polsce rządziła lewica. Politycy PiS upatrywali wówczas gwarancji niezależności pisma w tym, że było własnością niemiecką, a więc w dużej mierze pozostawało niezależne od lokalnego układu politycznego. „Fakt” był zresztą chętnie wykorzystywany przez nich jako trybuna do głoszenia swoich poglądów. W jego redakcji odbyło się kilka debat pomiędzy przedstawicielami PO i PiS. Ich gośćmi byli i Lech, i Jarosław Kaczyńscy. Żaden z nich nie miał wówczas zastrzeżeń dotyczących właściciela.

Co więcej, „Fakt” będący niemiecką własnością (dopiero od 2010 r. szwajcarsko-niemiecką, po stworzeniu grupy Ringier Axel Springer) był w dziedzinie kształtowania poglądów odbiorców poważną konkurencją dla dotąd niezagrożonej

„Gazety Wyborczej”, szczególnie od momentu, gdy zaczęły się w nim ukazywać obszernie teksty publicystyczne. Z tego też powodu był w pierwszych latach istnienia wyjątkowo ostro atakowany przez gazetę wydawaną przez Agorę. W tamtym okresie próżno szukać wypowiedzi polityków PiS, którzy zgłaszałiby zastrzeżenia do „niemieckiej własności”. I to mimo że „Fakt” w sprawach o zasadniczym znaczeniu od początku przyjmował linię redakcyjną niekoniecznie zbieżną ze strategią PiS. Jako redakcja opowiadał się na przykład, długo przed 2015 r., za przyjęciem euro, co nie przeszkadzało mi – jako komentatorowi gazety – zgłaszać na jej łamach votum separatum w tej sprawie.

Jeśli prześledzić sposób, w jaki „Fakt” odnosił się do poszczególnych sił sprawujących władzę, znajdziemy tylko jedną prawidłowość: rządzący w danym momencie byli zawsze obiektem krytyki dziennika i przyglądano im się szczególnie uważnie. Dotyczyło to i rządów SLD, i Platformy Obywatelskiej, i od 2015 r. – PiS. To jednak dopiero politycy tej ostatniej partii uznali, że przyczyny tego leżą w strukturze własności wydawnictwa.

W wielu dyskusjach i polemikach, jako dowód na istnienie szkodliwego wpływu wydawcy „Faktu” na jego linię redakcyjną, zwolennicy repolonizacji/dekoncentracji przytaczają głośny list prezesa RASP Marka Dekana do pracowników redakcji, napisany po nieskutecznej próbie storpedowania przez polski rząd przedłużenia kadencji Donaldowi Tuskowi na stanowisku przewodniczącego Rady Europejskiej. W cytowanych przez „Wiadomości” TVP fragmentach listu Dekan pisał:

*Ideologia i prymitywne manipulacje przegrały z wartościami i rozsądkiem. [...] Wyłącznym zwycięzcą nie jest jednak Donald Tusk, tak jak Kaczyński nie jest jedynym przegranym. Razem z Tuskiem wygrali Polacy – wszyscy ci, którzy są dumni z przynależności do Unii Europejskiej. [...] Obok Jarosława Kaczyńskiego znalazła się dobra reputacja Polski jako rzetelnego partnera w UE. [...] Większość naszych czytelników i użytkowników należy do tej miażdżącej większości, która popiera członkostwo Polski w UE. Podpowiedzmy im, co zrobić, żeby pozostać na pasie szybkiego ruchu i nie skończyć na parkingu<sup>8</sup>.*

Jest to jedyny pokazywany przez zwolenników repolonizacji/dekoncentracji konkretny, nieumieszczony jednak nigdy w kontekście. Słowa Dekana zostały bowiem zawarte w cotygodniowym korporacyjnym mejlu rozsyłanym do pracowników koncernu. Z własnego doświadczenia i czasu pracy w „Fakcie” wiem, że ta

korporacyjna korespondencja nie miała dla pracy redakcji żadnego znaczenia, a większość pracowników bez czytania wyrzucała ją do kosza. Zresztą jeden przypadek nie jest dowodem na istnienie jakiegokolwiek systemowej zależności.

Wielokrotnie pisząc krytycznie o pomysle repolonizacji/dekoncentracji mediów, doczekałem się replik publicystów, będących zwolennikami tejsze. M.in. na portalu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich polemizował ze mną Jerzy Kłosiński z „Tygodnika Solidarność”<sup>9</sup>. Co zabawne, Kłosiński przywołał przykład próby zablokowania we Francji kupna akcji Le Monde Group (poprzez nabycie akcji jednego z akcjonariuszy) przez czeskiego miliardera Daniela Křetínský’ego. Tyle że Křetínský akcje po prostu kupił i nikt nie mógł tej transakcji zablokować; nastąpiły natomiast uzgodnienia wewnątrz firmy dotyczące niezależności dziennikarskiej i zgody mniejszościowych udziałowców na ewentualne kolejne transakcje.

Z kolei na portalu wPolityce wypowiedział się Piotr Cywiński<sup>10</sup>. Jednak nigdy żaden z moich polemistów nie był w stanie przedstawić żadnego dowodu na systemowe powiązanie kwestii właścicielskich z linią medium, a tym bardziej na to, że wynika z tego linia niezgodna z polskim interesem.

Druga kwestia to rzekome istnienie w krajach Europy Zachodniej regulacji ograniczających dostęp zagranicznego kapitału do mediów. Jest to zasadniczo nieprawda.

Przed wszystkim nie jest możliwe w kraju członkowskim UE ograniczenie dostępu do rynku kapitału z wewnątrz Unii Europejskiej, łamałoby to bowiem jedną z czterech podstawowych wolności UE: wolność przepływu kapitału. Owszem, taka możliwość by istniała, gdyby media zostały uznane formalnie za strategiczną gałąź gospodarki, na takiej samej zasadzie, jak na przykład infrastruktura kolejowa. To jednak niosłoby z sobą trudne wręcz do ogarnięcia konsekwencje, a w dodatku dawało rządowi niebezpiecznie daleko idące możliwości ingerencji w rynek. Możliwe jest również ograniczenie wpływu zaangażowania kapitału spoza UE. Nawet jednak tutaj regulacje ma zaledwie pięć państw w UE (Hiszpania, Francja, Austria, Cypr i – co ciekawe – właśnie Polska,

Nie jest możliwe w kraju członkowskim UE ograniczenie dostępu do rynku kapitału z wewnątrz Unii Europejskiej, łamałoby to bowiem jedną z czterech podstawowych wolności UE: wolność przepływu kapitału.

w sektorze audiowizualnym<sup>11)</sup> niemniej nie ma wśród nich przywoływanych zawsze przez zwolenników repolonizacji Niemiec.

Najdalej idące limity istnieją we Francji. System ograniczeń dekoncentracyjnych jest tam bardzo skomplikowany i wynika nie tylko ze zmian odpowiednich ustaw, lecz również z kolejnych decyzji francuskiego sądu konstytucyjnego, podejmowanych na przestrzeni ponad 30 ostatnich lat. Generalnie jednak ograniczenia dotyczą kapitału spoza UE<sup>12)</sup>. Do 20 proc. ograniczono tam udziały podmiotów spoza UE u wydawców prasy (i do takiej samej wysokości prawo głosu), co jednak nie dotyczy mediów wydawanych w innym języku niż francuski. Limit nie obowiązuje także w przypadku, gdy nie mamy do czynienia z nabyciem udziałów, ale z założeniem firmy od zera we Francji. Ponadto w ramach ograniczeń dekoncentracyjnych pojedyncza firma nie może kontrolować więcej niż 30 proc. sprzedaży gazet o zasięgu krajowym, przy czym to dotyczy podmiotów niezależnie od ich własności. Natomiast 51 proc. francuskich mediów drukowanych i internetowych jest własnością dużych korporacji finansowych i ubezpieczeniowych, których struktura własnościowa jest na tyle nieprzejrzysta, że tak naprawdę bardzo trudno dociec, kto je kontroluje.

30      Przypadek niemiecki jest o tyle ciekawy, że sam wspomniany koncern RASP zaprzecza narracji o ochronie niemieckiego rynku mediów przed obcymi wpływami, jest bowiem po połowie własnością niemiecką i szwajcarską. Szwajcaria, przypomnijmy, nie tylko nie należy do UE, ale nawet pozostaje poza Europejskim Obszarem Gospodarczym.

Z kolei posiadający połowę udziałów w Ringier Axel Springer AG koncern Axel Springer SE jest w tej chwili w ponad 47 proc. (największy udziałowiec) własnością amerykańskiego funduszu inwestycyjnego KKR<sup>13)</sup>. Transakcja objęcia początkowo niespełna 43 proc. akcji koncernu przez fundusz KKR miała miejsce w 2019 r. Co więcej, prezes i główny założyciel KKR Henry Kravis jest zwolennikiem Republikanów i jednym z największych prywatnych donatorów kampanii Donalda Trumpa (wyłożył milion dolarów na uroczystość zaprzysiężenia prezydenta USA<sup>14)</sup>). A przypomnieć trzeba, że relacje polityczne pomiędzy Berlinem a Waszyngtonem za prezydentury Donalda Trumpa należą do trudnych.

Oczywiście w Niemczech zdecydowana większość mediów jest w niemieckich rękach, ale nie wynika to z ochrony ustawowej, lecz przede wszystkim z siły niemieckiego kapitału, który tak wyglądające media kształtował przez dziesięciolecia.



Do tego dochodzą innego rodzaju regulacje, utrudniające wchodzenie na ten rynek nowych podmiotów medialnych, na przykład związane z dystrybucją prasy, ale – uwaga – mowa tu o wchodzeniu nowych podmiotów, a nie o nabywaniu udziałów w już istniejących, jak to się stało w przypadku koncernu Axel Springer.

Jedynym dającym się obronić argumentem za jakąś koncepcją dekoncentracji jest trzeci z przytaczanych. Można się faktycznie zastanawiać, czy choćby skupienie ogromnej liczby gazet regionalnych w rękach koncernu Polska Press (własność Verlagsgruppe Passau) jest dobrym stanem rzeczy. Nie dlatego, że jest to koncern niemiecki, ale po prostu z powodu braku różnorodności prasy lokalnej. Tak się jednak składa, że w tej kwestii dyskusja jest najsłabsza. Zawsze też trzeba postawić pytanie o alternatywę. Czy dekoncentracja w tym sektorze faktycznie oznaczałaby pozytywną zmianę, czy może raczej zamknięcie lokalnych gazet albo wykupienie ich części przez samorządy, które zrobiłyby z nich swoje słupy ogłoszeniowe?

Gdyby jakaś forma dekoncentracji miała zostać przeprowadzona, jak mogłaby wyglądać, skoro z prawnego punktu widzenia nie jest możliwa realizacja celu prezentowanego populistycznie jako „zrobienie porządku z niemieckimi mediami w Polsce”? Metody są dwie. Pierwsza, bardziej przejrzysta, to stworzenie reguł dekoncentracyjnych, które musiałyby w takim samym stopniu objąć wszystkie podmioty, niezależnie od tego, czy są własnością polską, czy nie. Tak samo zatem dotyczyłyby RASP Polska, Discovery Polska (właściciela TVN), jak i Fratrii (wydawcy „Sieci” i właściciela telewizji w Polsce), Agory czy Polsatu.

31

W konsekwencji, jakaś część mediów zostałaby prawdopodobnie wystawiona na sprzedaż. Teoretycznie mogłyby je nabyć również zagraniczne koncerny, jednak w praktyce, wzięwszy pod uwagę, jak ryzykowną i mało dochodową dziedziną są zwłaszcza media drukowane, skutek byłby dwojaki: albo media te zostałyby po prostu wygaszone, albo zostałyby kupione przez spółki skarbu państwa, będące pod politycznym nadzorem. To zaś oznaczałoby poddanie ich po prostu politycznej kontroli. Możliwy jest również scenariusz, w którym nabywcami by-

Możliwy jest również scenariusz, w którym nabywcami zbywanych mediów byłyby firmy przychylne władzy, dysponujące udzielanymi z powodów politycznych kredytami z banków, w których państwo ma decydujące udziały (realizacja wariantu węgierskiego).

łyby firmy przychylne władzy, dysponujące udzielanymi z powodów politycznych kredytami z banków, w których państwo ma decydujące udziały (byłaby to realizacja wariantu węgierskiego). W każdym przypadku mielibyśmy do czynienia ze zmniejszeniem poziomu wolności słowa i zagrożeniem dla wolności mediów.

Jeżeli zaś z jakichś przyczyn dekoncentracja miałaby się okazać niemożliwa do przeprowadzenia, wciąż pozostaje metoda „miękką”, polegająca na manipulowaniu ogromną pulą pieniędzy, jakimi dysponują w swoich budżetach reklamowych spółki skarbu państwa. Już dzisiaj niektórzy ostrzegają, że faktycznie mamy tutaj do czynienia z czymś w rodzaju systemowej korupcji mediów przez SSP. Te powielające narrację przychylną władzy otrzymują odpowiednio duże pieniądze, co z jednej strony daje im przewagę nad mediami krytycznymi lub po prostu niezależnymi, z drugiej – coraz bardziej uzależnia od rządowego kurka z pieniędzmi, szczególnie w wyjątkowo dla mediów trudnych czasach. Sam Orlen w I półroczu 2019 r. wydał na reklamę ponad 75 mln zł<sup>15</sup>, a po przewidywanym połączeniu z Lotosem budżet reklamowy jeszcze wzrośnie. Te sumy w zestawieniu z trudnościami prasy (szczególnie drukowanej) w czasie epidemii muszą robić wrażenie.

32 Wszystko to nie oznacza, że każdy pomysł na nowe reguły dekoncentracyjne na rynku medialnym w Polsce jest zły i że każdy miałby czysto polityczne motywacje. Jest jednak zasadnicza różnica między przyjęciem rozwiązań, które miałyby na celu kształtowanie struktury własnościowej polskich mediów dopiero od momentu ich uchwalenia a rozwiązaniami, które miałyby w skrajnie inwazyjny sposób przebudowywać już istniejący porządek. Szczególnie w sytuacji, gdy mamy do czynienia z drastycznymi podziałami politycznymi, a taka decyzja byłaby podejmowana w atmosferze skrajnie konfrontacyjnej wobec części mediów, ich pracowników i ich odbiorców.

## BIBLIOGRAFIA

- [1] Adamowski J.W. (red.). 2012. *Systemy medialne w XXI wieku. Wspólne czy różne drogi rozwoju?*, Wydawnictwo Aspra, Warszawa.
- [2] Goban-Klas T. 2020. *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i internetu*, Wydawnictwo Aspra, Warszawa.
- [3] Lippmann W. 2020. *Opinia publiczna*, Wydawnictwo: Fundacja Lethe.

## PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] <https://tvn24.pl/polska/kaczynski-naszym-celem-repolonizacja-bankow-i-mediow-ra293313-3516107>
- [2] <https://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/arttykul/repolonizacja-mediow-nowe-pomysly-pis,85,0,2210389.html>
- [3] „My nie mówimy o repolonizacji, raczej o dekoncentracji” – mówił w lipcu 2019 r. wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. <https://serwisy.gazetaprawna.pl/media/arttykuly/1420257,repolonizacja-mediow-glinski.html>
- [4] <https://www.wnp.pl/parlamentarny/spoleczenstwo/co-dalej-z-dekoncentracja-mediow,44482.html>
- [5] <https://www.polskieradio.pl/7/8805/Artykul/2552244,Jaroslaw-Kaczynski-po-wakacjach-bedzie-rekonstrukcja-rzadu-ale-premier-zostaje>
- [6] <https://www.wirtualnemedial.pl/arttykul/jacek-kurski-ostatni-raz-tvp-zabezpieczyla-wolny-wybor-polakow-repolonizacja-mediow-koniecznoscia>
- [7] <https://www.biznesradar.pl/akcjonariat/AGORA>
- [8] [https://www.press.pl/tresc/47894,\\_wiadomosci\\_-publikuja-list-marka-dekana-do-pracownikow-onet-ras-polska](https://www.press.pl/tresc/47894,_wiadomosci_-publikuja-list-marka-dekana-do-pracownikow-onet-ras-polska)
- [9] <http://old.sdp.pl/felietony/15869,o-mirazu-dekoncentracji-mediow-jerzy-klosinski-polemizuje-z-lukaszem-warzecha,1541847810>
- [10] <https://wpolityce.pl/polityka/508012-dritte-macht-czyli-atak-dziennika-die-welt>
- [11] <https://www.rcmediafreedom.eu/Multimedia/Infographics/Foreign-media-ownership-in-Europe>
- [12] „Media ownership – Market realities and regulatory responses”, European Audiovisual Observatory, s. 89, <https://rm.coe.int/media-ownership-market-realities-and-regulatory-responses/168078996c>
- [13] <https://www.axelspringer.com/en/investor-relations/the-share/aktionarsstruktur>
- [14] [https://en.wikipedia.org/wiki/Henry\\_Kravis](https://en.wikipedia.org/wiki/Henry_Kravis)
- [15] <https://www.press.pl/tresc/58081,ponad-100-mln-zl-wydaly-na-reklame-orlen-i-pzu-w-pierwszym-polroczu-2019-roku>



## „REPOLONISATION” OR DECONCENTRATION – A POLISH POLITICAL PROJECT. ITS ROOTS, DEFICIENCIES, AND CONSEQUENCES

### ENGLISH SUMMARY

*The media outlets in Poland should be owned by Poles – claims the ruling party, Law and Justice. However, no concrete, verifiable justification of this project has ever been presented. An analysis does not confirm the existence of any systemic correlation between foreign or domestic ownership of a medium and its editorial line. If „repolonisation” is carried out, it might have dire consequences for freedom of speech.*

Keywords: media, deconcentration, ownership, freedom of speech

### Łukasz Warzecha

Publicysta „Do Rzeczy”, „Rzeczpospolitej”, Onet.pl



Łukasz Warzecha (1975) jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”. Współpracuje także z „Rzeczpospolitą”, Onet.pl, „Faktem” i wieloma innymi mediami. Prowadzi blog na stronach Warsaw Enterprise Institute. Autor wywiadów-rzek z Radosławem Sikorskim i Lechem Kaczyńskim oraz zbioru rozmów z analitykami Ośrodka Studiów Wschodnich. Aktywny na Twitterze, prowadzi własny kanał na YT. Absolwent stosunków międzynarodowych na UW. Z pochodzenia łodzianin, mieszka pod Warszawą.